



# „WIEDZA”



RYS. W.

WIEDZA · TO  
 ❁ POTĘGA ❁  
 POTĘGA · TO  
 ❁ WIEDZA ❁



KRAS.



Y GODNIK  
 OŁECZNO  
 CZNY

Przypominamy Szan. Prenumeratorom,  
że czas odnowić przedpłatę za kwartał II  
(od 1 kwietnia do 1 lipca) dla uniknięcia  
zwłoki w otrzymaniu pisma.

### Warunki prenumeraty:

bez przesyłki:	z przesyłką pocztową:
30 kop. miesięcznie.	1 rubla kwartalnie.
80 kop. kwartalnie.	4 ruble rocznie.
3 ruble rocznie.	

### Z a g r a n i c ą:

W Austrii:	rocznie 12 kor.	kwartalnie 3 kor.
W Niemczech:	„ 11 marek	„ 2.75 m.
We Francji:	„ 14 franków	„ 3.50 fr.
W St. Zjednoczonych:	„ 2.50 dolarów	„ 0.65 dol.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA“:  
Wilno, Witebska ulica. I przejazd, № 4.

Zaczynając od nowego kwartału (I)  
zniżona po 85 kop. za kwartał z  
pocztową stosuje się tylko do  
zbiorowej, to jest, kiedy pis  
w kilku lub więcej egzempla  
nając od 4-ch) pod adresem  
numeratora i w jednej op

Prenumeratę zbiorową  
tylko Administracja  
szawie. K

ceses 3876/1/24

Wydane z dubletów  
Bibl. Publ. m. st. W-wy

## Sąd robotniczy nad walkami bratobójczymi.

Dwie ciężkie i przewlekłe sprawy lokautu i walk bratobójczych, które w ciągu długiego czasu w tak dotkliwy sposób dawały się we znaki łódzkiej ludności robotniczej, zarazem rzucając cień fatalny na całe nasze życie społeczne, zostały zakończone, i Łódź robotnicza odetchnie nareszcie po walkach przebytych, gromadząc swe siły i energję do nowej, więcej celowej i jednolitej akcji na polu społecznym i politycznym.

Ogłoszenia, wywieszane we wszystkich fabrykach lokautowych, oznajmiły, że zostaną one w ruch puszczane pomiędzy 3 a 5 maja. W ogłoszeniach tych przedstawiciele kapitału w poczuciu swej przewagi przemawiają do swych podwładnych tonem kategorycznym i surowym, żądając od robotników ścisłego przestrzegania regulaminu fabrycznego, ustanawiając przepisy jak mają się oni zachowywać wobec majstrów i wogóle zwierzchników, zapowiadając niezwłoczne zamknięcie fabryk w razie nowych zaburzeń.

Przepisy i groźby nie wiele pomogą panom fabrykantom. Porządek musi być w fabrykach, ale ten porządek nie będzie następstwem mechanicznego i zewnętrznego nacisku i groźby, ale wynikiem świadomie odczutej przez robotników potrzeby i zrozumienia przez nich swych własnych interesów. Że w tym kierunku pracują związki zawodowe, partje, broniące interesów robotniczych, i najwięcej uświadomieni przedstawiciele świata robotniczego, dowody tego przytaczaliśmy niejednokrotnie (Patrz naprz. „Wiedza“ № 13 „Z działalności naszych związków zawodowych“). Ostatnim

4526/87/60

i najlepszym dowodem, że tylko z tych sfer wyjść może skuteczne załagodzenie i usunięcie nienormalnych objawów życia robotniczego z ostatniej doby, jest akcja, mająca na celu zażegnanie walk bratobójczych, zakończona, bodaj na zawsze, konferencją delegatów robotniczych w dniu 24 kwietnia w Łodzi.

Okres zaognionych stosunków w środowisku robotniczym, przechodzących od czasu do czasu w ostre starcia i walki, trwał z górą rok cały i przyniósł klasie robotniczej kraju naszego niezliczone szkody, rozdzieliwszy ją na dwa wrogie obozy i wywoławszy w łonie jej długi szereg gorszących zająść, ale też wzbogacił ją w wielkie doświadczenie, które niewątpliwie przyczyni się do skierowania naszego ruchu robotniczego na odpowiednie tory.

Od chwili wybuchu rewolucyjnego kryzysu w państwie rosyjskim hasłem partji socjalistycznych stało się osiągnięcie w najkrótszym czasie jak największych celów. Z wyczerpaniem wszystkich sił przypuszczono szturm na całej linii do nieprzyjacielskiej twierdzy, spodziewając się, że wypadki rosyjskie bardzo prędko doprowadzą do stanowczej rozprawy. W pewnych momentach ogólnego podniecenia, jak podczas strajków powszechnych styczniowego i październikowego w 1905 r., masy robotnicze okazywały się zdolnymi do solidarnego wystąpienia, ale naogół szybki bieg wypadków zastawał je nieprzygotowanymi i w podnieconym nastroju bojowym długo wytrwać one nie mogły. Niewyczerpana energia, bezgraniczna ofiarność i niezachwiana wiara w zwycięstwo mogły się znaleźć tylko u zorganizowanej mniejszości. W masach dawało się uczuć wyczerpanie i zmęczenie, przebudzenie się instynktu samozachowawczego, chęć powrotu do spokojniejszych stosunków. W ten sposób powstał rozdzwiek pomiędzy częścią klasy robotniczej, najbardziej przejętą hasłami politycznymi i społecznymi, i drugą częścią, która za temi hasłami podążyć nie była w stanie. W chwili powszechnego roznamietnienia trudno było myśleć o stopniowej pracy uświadamiającej, któraby ogół robotników

wspólnością uczuć i myśli zespoliła; przeciwnie, zradzała się skłonność do postawienia w każdym wypadku koniecznie na swoim, nawet gdyby dla tego przyszło się użyć gwałtu. Pod tym względem w mniejszym lub większym stopniu zawiniły różne organizacje polityczne na naszym gruncie działające, i różnica pomiędzy nimi na tym polega, że jedne z nich, zorjentowawszy się w niebezpieczeństwie stąd wynikającym, szeregi swe od takich czynów powstrzymywać usiłowały, drugie zaś wolną rękę im pozostawiały. Ale użycie siły pobudza do oporu, i rzecz można, że fakty gwałtownego rozpędzania zgromadzeń wyborczych podczas zeszłorocznych wyborów srodze się pomściły na dalszym przebiegu naszego ruchu robotniczego. Zbyt ostra agitacja, wykluczająca tolerancję dla odmiennych przekonań, nie licząca się z charakterem i psychiką ludzi, z ich najbliższymi interesami, a czasami z drogiemi ich sercu uczuciami, żądająca od nich nie raz udziału w czynach, którym byli przeciwni, zasiała ziarna nienawiści w sferze robotniczej i utorowała drogę dla agitacji narodowo-demokratycznej, która przyswoiła sobie wszystkie błędy socjalistów w chwili, gdy oni ich już wyzbywać się zaczęli, i doprowadziła je do potwornych rozmiarów, zastępując terror, wynikający z chwilowych uniesień i wybuchów, terorem wyrachowanym i metodycznym. Działo się to w imię „jedności narodowej“, którą przykrywano obronę istniejącego porządku burżuazyjnego. „Jedność — jak powiedział na zgromadzeniu przedwyborczym p. Roman Dmowski—gdy się nie tworzy dobrowolnie, siłą trzeba stworzyć, walcząc z temi, którzy tej idei, tego sztandaru nie uznają. Naród, któremu o jego ideję, o skupienie dokoła niej wszystkich chodzi, nie ulęknie się nawet domowej wojny, by ją utrwalić“.

W imię więc jedności narodowej organizowano sokołów i bojówki endeckie, podczas gdy socjaliści bojówki swe rozpuszczali, w imię jedności narodowej odbywało się masowe wydalenie robotników socjalistów z fabryk przez ich sfanatyzowanych endeckich towarzyszy, w imię jedności narodo-

wej prasa narodowo-demokratyczna puszczała w świat podżegawcze artykuły, nawołujące do poskromienia siłą przedstawicieli „anarchji rewolucyjnej“. Naturalną konsekwencją tej agitacji były walki bratobójcze.

Taki stan rzeczy długo potrwać nie mógł. W dzisiejszych warunkach nie może być mowy o „jedności“ ani socjalistycznej, ani narodowej. Zażegnanie rozłamu wśród robotników pozostawić należy czasowi, dzisiaj o to przede wszystkim chodzi, by walka pomiędzy partjami odbywała się sposobami kulturalnymi. Zrozumiał to zdrowy instynkt robotników bez różnicy wszystkich partji i dał temu wyraz w przemówieniach i rezolucjach na łódzkiej konferencji 24 kwietnia. Z ust socjalisty padły tam słowa: „Nie wolno idei szerzyć gwałtem i należy zarzucić na zawsze myśl o wprowadzaniu do środków, jakimi rozporządza w celach agitacyjnych socjalizm, pierwiastku gwałtu“. Z drugiej strony zebranie, na którym obecna była znaczna ilość robotników z narodowej demokracji, potępiło jednoznacznie prasę tego obozu, która szerzyła o ruchu robotniczym w Łodzi kłamliwe wieści, starając się wywołać nienawiść do socjalistów; potępiło „propagandę zabójstw, jako środka walki partyjnej, uprawianą od pewnego czasu na łamach niektórych pism“.

Kiedy na zebraniu przedstawicieli różnych stronnictw politycznych w sprawie wyjaśnienia i zażegnania łódzkich walk bratobójczych, które odbyło się w Warszawie na kilka dni przed konferencją łódzką, wskazywano na prowokacyjne artykuły prasy narodowo-demokratycznej, przedstawiciele narodowej demokracji uważali to za obrazę swej partji i porzucili zebranie. Teraz opinja publiczna ogółu robotników w Łodzi przywołała tę prasę do porządku i napiętnowała ją w sposób właściwy.

Konferencja łódzka wyraziła nadzieję, że wszyscy robotnicy, bez różnicy przekonań, swym zgodnym spółzyciem stwierdzą, że wbrew temu, co pisali wrogowie klasy robotniczej, możliwym jest w łonie klasy robotniczej w Łodzi,

jak również gdzieindziej, istnienie kilku stronnictw, bez staczania walk bratobójczych.

Słowa te spodziewać się pozwalają, że odtąd ustaną wstrętne walki w łonie klasy robotniczej, że teror partyjny przestanie być uprawiany, że podszepty nienawiści przestaną znajdować posłuch, że zmieni się ton prasy partyjnej, w której tak często spotykamy się z brutalnymi napaściami i wyzweśkami, słowem że zniknie lub przynajmniej załagodzone zostanie to wszystko, co tak utrudnia w obecnym czasie porozumienie się klasy robotniczej i połączenie jej pod wspólnym sztandarem dla wspólnych celów.

Konferencja łódzka wzniosła nad Łodzią robotniczą arkę przymierza, nie wyłączającego walki pomiędzy różnymi prękonaniami i stronnictwami, ale usuwającego z niej objawy, zdziczenia i brutalności; jeżeli kto te przymierze naruszy niech wina spadnie na niego.

*Tarski.*



## Budżety państw współczesnych.



(Ciąg dalszy \*).

### III. Jak wygląda budżet i co zawiera?

Takim był skromny początek stulecia. Potym przyszły wojny napoleońskie. W roku 1811 budżet wynosił już 1,309 milionów, a w roku 1813—1,476 milionów, czyli o 500 i 600 milionów (w okrągłych cyfrach) więcej niż w pierwszym roku stulecia. Wydatki te zmniejszyły się w następnych latach w szczególności od powrotu na tron francuski Burbo-

\*) Patrz № 23.

nów. W roku 1816—budżet wynosił 1,036 milionów franków, a w roku 1829, ostatnim przed rewolucją lipcową—1,015 milionów. Za czasów monarchji lipcowej budżet znowu wzrastać zaczyna. W roku 1830 budżet wynosił 1,095 milionów frank., to jest był o 81 mil. większy od ostatniego, który poprzedził rewolucję i odtąd aż do upadku monarchji lipcowej w r. 1848 wzrastał nieprzerwanie w coraz większym stosunku. W r. 1847 wynosił 1,629 mil. Od roku 1829 urósł o 615 mil., to jest o 60%. W roku rewolucji budżet wyniósł 1,770 mil. Za dni republiki lutowej (po wypędzeniu Ludwika Filipa) spadał z roku na rok. W r. 1849 wynosił 1,646 mil., w 1850—1,472 mil., w 1861—1,461 milionów franków. Prezydent republiki francuskiej Ludwik Bonaparte dokonał zamachu stanu (2 grudnia 1851) i kazał siebie obwołać cesarzem pod imieniem Napoleona III. Zaraz w pierwszym roku cesarstwa budżet wzrasta do wysokości 1,513 mil. W r. 1855—*przekracza sumę 2 miliardów franków* (2,399 mil.) i z wyjątkiem kilku lat trzyma się na tej wysokości. Niektóre pozycje budżetu cesarskiego są bardzo charakterystyczne. Tak, na przykład, rubryka „dotacji“ (do której należała przedewszystkim lista cywilna panującego), wynosiła w roku 1847 około 15 mil. frank. W roku rewolucji rubryka ta zmniejszyła się do 9 milionów i trzymała się na tym poziomie przez cały czas trwania republiki. W pierwszym roku Cesarstwa suma ta wzrasta odrazu do 15 mil., a w r. 1853 wynosi już olbrzymią sumę *36 mil.* W liczbie tych trzydziestu kilku milionów obok wydatków na pensje deputowanych i senatorów (8 milionów razem) figuruje lista cywilna cesarza, wynosząca 26 milionów. Parlament tych milionów nie uchwalał. Na skutek przewrotu (zamachu stanu Ludwika Bonaparta)—został on pozbawiony wszelkiego znaczenia politycznego i stracił charakter izby prawodawczej. Rząd tedy przedstawiał i asygnował sobie budżety, jakie uważał za właściwe. W budżecie z roku 1869, który wynosił 2,143 mil., rubryka dotacji wynosiła już 51 mil., czyli była blisko sześć razy większa, niż w dobie przewrotu cesarystycznego. Był



to ostatni budżet cesarstwa. Wojna z Prusami, zakończona fatalną przegraną, zmiotła Napoleona III i ustrój, który stworzył. Wojna i kontrybucja, którą Francja musiała wypłacić Prusom (5 miliardów), powiększyły budżet w sposób nader poważny. W roku 1870 wynosił on 3,265 mil., w następnym 3,139 mil. W r. 1872 spadł do 2,807 mil. W r. 1876 przekroczył sumę trzech miliardów i odtąd pozostał na tej wysokości.

Zbierzmy rozrzucone cyfry w jedną tablicę. Zobaczymy, że we *Francji* wydatki wzrastały:

W roku 1800 budżet wynosił 836,000 tysięcy franków

"	1822	"	"	949,174	"	"
"	1830	"	"	1,095,142	"	"
"	1840	"	"	1,363,711	"	"
"	1850	"	"	1,472,637	"	"
"	1860	"	"	2,084,091	"	"
"	1870	"	"	3,439,013	"	"
"	1880	"	"	3,760,696	"	"
"	1890	"	"	3,615,575	"	"
"	1900	"	"	3,673,857	"	"
"	1905	"	"	3,623,075	"	"
"	1906	"	"	3,700,563	"	"
"	1907	"	"	4,010,922	"	"

Budżet francuski tedy w ciągu stulecia niecałego wzrósł o 400 proc.

Nie chcę obarczać wykładu zbyt wielkimi cyframi i dla tego podaję wzrost budżetu tylko dla *Niemiec*.

Budżet Cesarstwa Niemieckiego (powstałego w r. 1871) wynosił:

W roku 1880 550 milionów marek

" " 1898 1,380 " "

" " 1906 2,406 " "

W innych państwach widzimy to samo zjawisko.

Gdzie szukać należy przyczyn, które stanowią o wzroście przerażająco wielkim budżetów państw współczesnych-Przyczyn tych jest wiele. Najważniejsza, najbardziej zasa-

dnicza—to wzrost najokrutniejszej plagi życia współczesnego, *wzrost militarizmu*.

Europa trzyma pod bronią więcej niż 3 miliony ludzi. Na odgłos pierwszej trąbki bojowej ilość ta natychmiastowo urosnąć może do 12 milionów, przetłumaczony na język finansowy, na język budżetu, militarizm ten oznacza 5 do 5½ *miljarda* franków rocznie. Stany Zjednoczone Ameryki północnej poświęciły i poświęcają jeszcze 800 do 900 milionów rocznie na emerytury wojskowe (w gruncie rzeczy są to tylko łapówki, przy pomocy których stronnictwo, będące u władzy, okupuje zabiegi weteranów czy pseudo-weteranów wojskowych podczas kampanji wyborczej). Hiszpanja zrujnowała się do reszty, walcząc o panowanie nad Kubą z jej mieszkańcami.

Drugie źródło zalewu budżetowego to powiększające się wciąż *dlugi państwowe*. Anglja liczy długów państwowych—1,060 milionów rubli, Niemcy 1,512 mil. rb. (3,023 mil. marek), Włochy 5,000 milionów rubli (12,454 milionów lirów), Francja 1,218 milionów rubli (30,460 milionów franków), Japonja 994 milionów rubli (tyleż jen), Rosja—7,661 mil. rubli (1 stycznia 1906 r., obecnie dług ten jest znacznie większy). Od długów tych państwa płacą olbrzymie podatki. W budżecie Anglji na r. 1906 znajdujemy sumę 27 milionów rb.—płaconych przez skarb angielski wierzycielom państwowym, to jest właścicielom wszelkich „premjówek“, „rent“ i t. p. papierów angielskich państwowych, sprzedawanych na giełdach całego świata wszystkim rentierom świata, zapisywanym na liście lokatorów jako „żyjący z własnych funduszków“, wszystkim zajętem obcinaniem kuponów (procent, płacony od papierów państwowych, nazywa się „kuponem“, stąd spotykane często w dziennikach politycznych wyrażenia: Rosja zapłaciła „kupon“ albo Turcja nie zapłaciła „kuponu“). Niemcy zapłacą w r. 1907 od długów państwowych 64 miliony rubli (127 mil. marek), Włochy zapłaciły w 1904 roku—230 milionów rubli (571 mil. lirów) tytułem procentu od długu, Francja—480 mil. rubli rocznie (1,221 mil. fran-

ków), Japonja 60 milionów rubli (w r. 1905; obecnie cyfra ta będzie pewnie znacznie większa). W budżecie rosyjskim na r. 1906 procent od długu państwowego wynosi 334 milionów rubli!

Słusznie i dosadnie mówi Marx w „Kapitale“ o tym, że „dług państwowy nadaje erze kapitalizmu swoisty specjalny charakter...; działa jako jeden z najbardziej energicznych czynników akumulacji pierwotnej (pierwotnego gromadzenia kapitałów)“. W czasie, gdy słowa te pisane były (w roku 1867) długi państw europejskich były bardzo jeszcze dalekie od dzisiejszych miliardów. Tym większa zasługa mistrza, który umiejętnie umiał w niezliczonej ilości wypadków przewidzieć przyszłą postać stosunków ekonomicznych i umiał objaśnić przyczyny tych przeobrażeń. Do stosunków dzisiejszych i do dzisiejszego budżetu słowa Marxa dają się zastosować jak najoczywiściej. *Dług państwowy stał się wyraźnym czynnikiem współczesnej gospodarki kapitalistycznej. Jest i przyczyną i skutkiem zarazem i zniknie nie wcześniej i jedynie wraz z ustrojem, który warunkuje jego rozwój. Kto rządzi państwem współczesnym, państwem zachodnio-europejskim w szczególności? Klasy posiadające. Kto uchwała pożyczki państwowe? Większości parlamentarne, złożone z przedstawicieli klas posiadających. A kto nabywa pożyczki i renty państwowe, gdy są już uchwalone i gdy drukarnie państwowe pięknie i estetycznie wykończone arkusze pożyczek i kuponów przekażą giełdom i bankierom? Te same tylko klasy posiadające. Kto następnie obcina kupony i wymienia je na złoto w kasach państwowych? Te same tylko klasy posiadające. Kto zaś to złoto do kas państwowych zsypuje w ilości wystarczającej dla pokrycia owych kuponów? Czy też tylko klasy posiadające? Ależ bynajmniej. Wszyscy składają się na te gromady, na te góry złote luidorów, suwerenów, imperjałów. Klasy posiadające, oczywiście, także, ale oprócz nich każdy włościanin, każdy parobek wiejski, każdy student, lekarz, adwokat, literat, każdy robotnik. Tych pierwszych jest mniejszość, „dziesięć tysięcy“—jak mówią An-*

glicy. Tych drugich, którzy nie płacą podatków od ziemi i domów, od wielkich mieszkań, od koni wyścigowych i psów rasowych—którzy jednak jedzą i piją, bo żyć muszą, są miliony, dziesiątki i setki milionów. W każdej szklance piwa, w każdym kęsie mięsa i chleba, w każdej świecy spalonej, w każdej kwarcie nafty, w każdym pudełku papierosów czy zapalek — każdy z nas płaci cząstkę tego złota, które odpływa następnie do kieszeni klas posiadających, rządzących społeczeństwami dzisiejszemi i uchwalających zaciąganie długów, które płacić musi kto inny, ten trzeci nieobecny dziś jeszcze albo mało widzialny na powierzchni życia politycznego, gospodarz jutrzejszy świata. Przyjrzyjmy się wzrostowi podatków. Podatki bezpośrednio, to jest które obciążają własność, już oddawna doszły do punktu, jak gdyby stałego. Parlament nie chce uchwalić większego albo dodatkowego postępowego podatku na ziemię i domy. Posłowie nie chcą słyszeć o tym. Bo ten podatek dotknąłby wyłącznie klasy posiadające; bo nieruchomości wiejska i miejska spadłyby w cenie. O ileż łatwiej idzie sprawa, gdy chodzi o podatek pośredni na cukier, herbatę, kawę, naftę, zapalki. A już najłatwiej idzie z pożyczkami. Bo w tych klasy posiadające lokować później mogą oszczędności swoje, w *pewnym* papierze państwowym, na pewny procent. Tego zaś procentu one płacić nie będą. Będą go płaciły tylko w malej części, wyraźnie odpowiadającej składowi liczebnemu ludności, największą jego część płacić będą w ciągu długich dziesięcioleci i umarzać będą samą pożyczkę ci, co płacić tylko mogą potem, krwią i łzami.

*Urjel.*

(Dalszy ciąg nastąpi).



# P o ś w i e c i e .

*Berlin, w kwietniu.*

## **Ignacy Auer.**

Kto był 13 kwietnia r. b. w Berlinie, ten nie mógł nie widzieć hołdu, oddawanego przez proletarjat niemiecki pamięci Ignacego Auera; ten nie mógł—gdyby nawet nic o Auerze nie wiedział—nie zrozumieć i nie odczuć, że to lud niemiecki oddaje ziemi szczątki doczesne jednego z wielkich swoich mężów i bohaterów; ten nie mógł wreszcie nie zauważyć i nie zrozumieć wielkiej potęgi tego proletarjatu. Ulicami krzyżackiej stolicy, stolicy Wilhelmów i Bismarcków i Bülowów przeciągał *olbrzymi dwustutysięczny tłum robotniczy*, poruszał się żywy ruchomy las sztandarów partyjnych, całe kwietniki zerwano, aby z nich uwić wieńce i setki łokci materji czarnych i czerwonych pocięto na wstęgi do wieńców. Cztery godziny trwał ten pochód, aż dosięgnął daleko za miastem, w ciszy odległego przedmieścia znajdującego się cmentarza. Na cmentarzu niedaleko od mogiły niezapomnianego Wilhelma Liebknechta złożono w ziemi ciało Auera. Towarzyszyły temu ostatniemu pożegnaniu głęboko odczute mowy kolegów zmarłego: Bebel żegnał zmarłego towarzysza, z którym blisko 40 lat pracował w partji socjalistycznej niemieckiej; w imieniu partji z Wiednia przybyły Wiktor Adler uczynił to z polecenia towarzyszków austriackich. Następnie przemawiali przedstawiciele rosyjskich i holenderskich socjalistycznych demokratów, przedstawiciel bawarskich towarzyszków, przedstawiciel okręgu, którego Auer w ciągu 27 lat był przedstawicielem w parlamencie niemieckim. Potym zaczął się pochód wszystkich obecnych przed otwartą mogiłą. Pierwszy Singer rzucił grudkę ziemi na drewnianą trumnę, za

jego przykładem poszły setki, tysiące i z tych grudek po krótkiej chwili wyrósł z głębi ziemi cały „kopiec Auera”. Zasłano go wieńcami. Już noc zapadała, gdy ostatnie szeregi towarzyszków opuszczały cmentarz proletarjacki.

Któż to był ten obywatel, którego robotnicy niemieccy chowali z taką nadzwyczajną uroczystością, nad którego grobem pochylili się setki sztandarów, wygłoszone zostały głęboko odczute mowy? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w dziejach jego żywota.

Auer urodził się w małej wiosce bawarskiej (Dommelstadt) w nędznych warunkach 19 kwietnia 1846 roku. U kolebki jego stała nędza — i ona towarzyszyła mu na całej sześćdziesięcioletniej drodze życia. Wykształcenie otrzymał w szkółce wiejskiej, w której podówczas uczono tylko czytać i pisać. Tęsknota do szerszego życia gnała z domu. W poblizkim miasteczku nauczył się siodlarstwa i został wyzwolony na czeladnika (podówczas istniały jeszcze w Niemczech cechy rzemieślników). Zwyczajem rzemieślników udał się następnie w wędrowną. Był w Monachjum i Augsburgu, był w Wiedniu, aby wszędzie zasób wiadomości technicznych powiększyć. Ale wielkie jego niebieskie oczy widziały nie tylko siodła niemieckie i angielskie, męzkie i damskie, pasy, rzemienie i lejce, widziały też zgoła inne rzeczy. Młoda, ciekawa dusza czeladnika wchłaniała wszystką wiedzę, jaką napotkać była w stanie. Bolała ją nędza chłopska w lesnej okolicy bawarskiej, bolała ją nędza robotnicza po miastach kraju, ale gdy tam nie widziała lekarstwa na nędzę współwiesniaków, gdy ksiądz opowiadał o rezygnacji i pocieszał rozkoszami przyszłego życia, tu po miastach — dusza ta po raz pierwszy usłyszała o nowym lekarstwie na dolegliwości robotnika. Po krótkiej chwili Auer został socjalistą. Uczęszczał na zgromadzenia robotnicze, czytał broszury, książki, gazety, wszystko co tylko mógł gdziekolwiek dostać, aby powiększyć zasób wiadomości, aby zrozumieć o co chodzi, aby poznać tę nową prawdę, która ma świat odrodzić i na nowych oprzeć go posadach. Ciężko szło czy-

tanie młodzieńcowi, który ledwie czytać płynnie umiał, a w szkółce wiejskiej prócz elementarza, historii świętej, dziejów królów bawarskich żadnych ksiązek nie widział. Czytać też można było w złych warunkach, po całodziennej 14-godzinnej pracy przy kaganku warsztatowym, w ukryciu przed majstrem i gospodarzem. Jednak wielka wiara prze-mogła wszystkie trudności i po paru latach Auer występuje już jako mówca na zebraniach robotniczych, jako wielki działacz w związkach zawodowych. Wnet towarzysze pracy poznali, że jemu sądzonym jest być ich przywódcą. Położył wielkie zasługi przy organizowaniu związku zawodowego siodlarzy, na czele którego stał przez długie lata. Były to początki ruchu zawodowego robotników niemieckich. Związki były biedne, słabo zorganizowane. Nie miały funduszków zapasowych, zrzadka tylko umiały prowadzić strajki, które kończyły się zwycięstwem robotników. Auer dokonywał na tym stanowisku cudów: jego niespożyta energja, jego jedyny w swoim rodzaju spryt, jego niewyczerpana wiara umiały wykrzesać powodzenie w takich zatargach z kapitałem, gdzie towarzyszom jego opadały ręce, gdzie najwięksi optymiści przestawali wierzyć w możliwość zwycięstwa. Na tym stanowisku Auer zdobył nie tylko zaufanie swoich towarzyszy, którym nie przestawali go otaczać do końca życia, ale i olbrzymie doświadczenie praktyczne, sztukę rządzenia, talent męża stanu, które w połączeniu z jego wrodzonym olbrzymim talentem uczyniły zeń największego praktyka-polityka, jakiego liczyła w swoich szeregach socjalno-demokratyczna partja niemiecka.

Bardzo wczesnie wszedł z tą partją w bliższe stosunki i prędko też poznano się tam na nim. Socjalizm niemiecki przeżywał podówczas ciężkie czasy. Po śmierci Lassala (31 sierpnia 1864 r.) zaczęły się dla organizacji robotniczych ciężkie lata próby. Zaczęły się lata rozłamów wszelkiego rodzaju, lata intryg i wzajemnych oskarżeń. Z jednej strony spadkobiercy Lassala, z drugiej — nowsze organizacje (saskie) z Beblem i Liebknechtem na czele zwalczały się wzajem

w ciągu całego szeregu lat. „Ten trzeci“, to jest rząd, stał z boku i z uśmiechem przyglądał się „bratobójczym walkom“. Obywały się te walki bez rewolwerów, co prawda, ale mimo to—rezultat był straszny: zupełna dezorganizacja, upadek agitacji, bezsilność polityczna. Auer widział, co się dzieje, lepiej niż kto inny, bo bezpośrednio stosunki z robotnikami pozwalały mu wejrzeć głębiej w świadomość robotniczą i ocenić całą potęgę spustoszenia, czynioną tam przez niepotrzebną i bezcelową walkę przywódców o władzę, walkę nietyle o dyktaturę proletariatu, ile o dyktaturę nad proletariatem.

W czasie, gdy Bebel i Liebknecht (po wojnie francusko-pruskiej 1870—71 roku) odsiadywali więzienie z tytułu wrzeczkiej zdrady stanu, Auer z całej siły agitował za połączeniem poróżnionych organizacji. Było jeszcze na to zawczasie. W roku 1874 wysłano go do Saksonji, aby tam zorganizował wybory do parlamentu. Wtedy to po raz pierwszy spróbował w Dreźnie sił swoich, jako redaktor pisma partyjnego. Rezultaty zabiegów jego były wspaniałe: ilość głosów socjalistycznych potroiła się: z 30 tysięcy urosła do 92 tysięcy i zamiast jednego posła Saksonja wysłała do parlamentu sześciu. Rząd podziękował mu za pracę w ten sposób, że go wypędzono z Saksonji. Partja natomiast mianowała go sekretarzem partyjnym i na tym stanowisku pozostawał Auer 30 lat, dopóki zdrowie pozwalało na to. W lutym 1875 roku udało się wreszcie nawiązać stosunki pomiędzy obiema frakcjami socjalistycznymi. Obie (tak zwani Lassaliści i Eisenachczycy) wysłały do Gotha po 9 przedstawicieli. W liczbie Eisenachczyków znajdował się Auer. Wygłosił znakomity referat o organizacji partji. Połączenie stało się faktem dokonany. Odtąd zaczęło się życie „socjalistycznej partji robotniczej niemieckiej“—jednej i jedynej. Auer pozostał nadal sekretarzem partji i zamieszkał w Hamburgu. Za ledwie jednak udało się zespolić i powiązać rozsiane szeregi robotnicze, kiedy niebezpieczeństwo zewnętrzne występować zaczęło z całą siłą. Rząd, który zrozumiał



dobrze niebezpieczeństwo, grożące mu od jednej, zjednoczonej partji robotniczej, podwoił swoje prześladowania. W Berlinie słynny pogromca socjalistów, prokurator Tessenorf, urządzał karne wyprawy przeciwko posłom socjalistycznym, pismom, książkom, odczytom. Codziennie niemal aresztowano redaktorów organu partyjnego berlińskiego. Zdarzało się, że pismo pozostawało bez współpracowników. Wtedy sekretarz partyjny Auer zastępował brakujących: dziś był wydawcą, jutro redaktorem, pojutrze współpracownikiem. Na wszystko miał czas. Jak dawniej organizował wybory i w roku 1877 wszedł do parlamentu. Kiedy Bismarck widział, że prześladowania nie zmniejszają potęgi partji, która zamiast upadać coraz bardziej wzrastała i liczebnie i pod względem organizacji, skorzystał z zamachu na cesarza Wilhelma I, dokonanego przez obłąkanego Nobilinga, i zmusił steroryzowany parlament do uchwalenia okrutnego prawa przeciwko socjalistom. Partja została przez prawo rozwiązana. Nie wolno było nazywać się socjalistą. Każde pismo, nazywające siebie socjalistycznym, albo uchodzące za socjalistyczne, ulegało zawieszeniu. Każdy obywatel „socjalista“ pod byle jakim pozorem wędrował do więzienia. W Berlinie zaprowadzono stan oblężenia, aby wydalić 67 deputowanych i dziennikarzy, do których nie można było przyczepić się winny sposób. W ich liczbie znalazł się i Auer. Wyniósł się do Hamburga. Otrzymał niebawem rozkaz wyjazdu. To samo powtórzyło się w Hamburgu. Szukał schronienia w Szwerynie, skąd pochodziła jego żona, założył tam kramik, zajmował się reparacjami siodlarskimi i w ten sposób pracował na chleb dla rodziny swojej. W roku 1880 wybrano go do parlamentu. Przepadł przy wyborach, które odbyły się w roku następnym. Wracając ze zjazdu partyjnego z Kopenhagi (zjazdy ze względu na prawo przeciwko socjalistom musiały się odbywać za granicą, najczęściej w Szwajcarji) został aresztowany i odsiedział 9 miesięcy w więzieniu. W r. 1884 wszedł znowu do parlamentu. Niezależnie od pracy w parlamencie, pracował Auér w pismach partyjnych: a była to ciężka pra-

ca, którą można porównać z chodzeniem polinie albo z pracą ryby, uciekającej od zastawionej sieci rybackiej. Trzeba było pisać tak, aby prasa robotnicza nie przedstawiała wychodzić pomimo, że rząd i prokurator czyhali tylko na każdy artykuł trochę radykalniejszy, któryby pozwolił na zamknięcie pisma i osadzenie redaktorów pod kluczem.

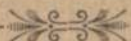
Wreszcie po 12 latach prawo przeciwko socjalistom zostało przez parlament zniesione. Zarząd centralny partji socjalistycznej został przeniesiony znowu do Niemiec. Auer, który wypracował *nowy statut organizacyjny*, przyjęty na zjeździe w Halli, został wybrany do Komitetu Centralnego.

Odtąd stale, aż do śmierci wybierano go do zarządu zarówno jak i do parlamentu. W zarządzie partji nie przestawał pracować w kierunku wyrównywania różnic, zażegnania sporów i rozłamów, które zawsze grożą partjom socjalistycznym w całym świecie. Był wrogiem ostateczności zarówno po prawicy, jak i po lewicy. Praktyk życiowy, polityk, umiający odróżniać cele *możliwe* od niemożliwych był daleki zarówno od oportunistów jednych, jak i od bezwzględności i obłąkania drugich. Zawsze był najbardziej dalekim od doktrynerów, od talmudystów partyjnych i jakkolwiek czczył i szanował teoretyków, to jednak uważał, że ważniejszemi od najmędrszych teorii naukowych są interesy proletariatu. Z drugiej strony—dalekim był również od karierowiczów, którzy dla urojonej korzyści praktycznej gotowi byli porzucić cały światopogląd socjalistyczny i dla zdobycia mandatu do parlamentu wyprzeć się nauki socjalistycznej, tych prawd naukowych, dzięki którym partja niemiecka święciła dotychczas wielkie zwycięstwa swoje. Auer, jakkolwiek lubili się przyznawać do niego rewizjoniści w rodzaju Bernsteina i Vollmara—nigdy nie schodził z zasadniczego stanowiska polityki proletarjackiej. W parlamencie mówił rzadko, ale gdy głos zabierał, słuchali go z nateżoną uwagą przeciwnicy. Kiedy w roku 1895 rząd próbował odnowić prawo przeciwko socjalistom, wielka mowa Auera—we-

dług opinii wszystkich partji — sprawiła, że nie znalazło się większości rządowej.

Od kilku lat ciężka choroba powaliła go na łożę, z którego nie miał już powstać więcej. Teraz oto przedwcześnie dla partji niemieckiej, przedwcześnie dla proletariatu niemieckiego, przedwcześnie dla socjalizmu międzynarodowego zamknął Auer oczy na zawsze. Imię jego żyć nie przestanie aż po czasy najdłuższe, żyć ono będzie, póki żywym będzie pracujący lud niemiecki.

p.



## PRZEGLĄD.

### **Jeszcze o konferencji łódzkiej.**

Przed tygodniem w tym miejscu skreśliśmy pokrótce przebieg akcji, podjętej zarówno przez organizacje jak i masy robotnicze w celu zatamowania walk bratobójczych — akcji, zakończonej przez doniosłą w swym znaczeniu konferencję delegatów fabryk łódzkich, która odbyła się 24-go kwietnia. Wobec ważności tej sprawy podajemy szczegółowe sprawozdanie z konferencji, nadesłane przez naszego korespondenta z Łodzi:

„W konferencji przyjmowało udział około 350 delegatów robotniczych. Przewodniczył jeden z delegatów, i wywiązał się ze swej trudnej roli znakomicie. Wogóle konferencja robiła wrażenie bardzo poważne i pomimo pewnych nieuniknionych w tak licznym zgromadzeniu usterek wykazała duże obycie parlamentarne.

Porządek dzienny zawierał: 1) Ogólną dyskusję w sprawie walk. 2) Rezolucje i dyskusje nad rezolucjami. 3) Omówienie wyboru komisji ogólnomiejskiej dla wyświetlania powodów i przyczyn zająć.

Przewodniczący, otwierając posiedzenie, w godzinnym przemówieniu zastanawiał się nad istotą, przyczynami i środ-

kami zapobiegawczemi walkom pomiędzy robotnikami. Wzywając do pogodzenia się, przyznał on, że w pewnym stopniu wina leży i po stronie socjalistów. „Nie wolno idei szerzyć gwałtem i należy zarzucić na zawsze myśl o wprowadzaniu do środków, jakimi rozporządza w celach agitacyjnych socjalizm pierwiastku gwałtu. Niestety, przy przeprowadzaniu strajków niejednokrotnie zmuszano opornych do przyłączenia się siłą. Dało to broń w ręce wrogów klasy robotniczej. Opór płynący z braku uświadomienia i ciemnoty postarali się oni rozdmuchać w wojnę domową, używając do tego najciemniejszych instynktów masy. Burżuazja, a w pierwszej linii n.-d., wniosła zarzewie nienawiści, rozpalając uczucia szowinizmu i nietolerancji religijnej. Użyli oni po temu swych organizacji i nie wahali się użyć swej prasy“. Tu mówca odczytuje ustępy z prowokacyjnych artykułów gazet narodowo-demokratycznych, a więc z № 57, 75 i 102 „Gazety Polskiej“, № 173 „Gońca“, № 79 „Rozwoju“ i t. d. (Ustępy te w swoim czasie przytaczaliśmy w „Wiedzy“ i nie będziemy ich powtarzali. *Przyp. Redakcji*).

„Czyich interesów bronią kierownicy n.-d.? — pyta się mówca. — Z klasą robotniczą nie mają oni nic wspólnego! Wnosząc zamęt do klasy robotniczej chcą upuścić tyle krwi z klasy robotniczej, by nie była w stanie prowadzić walki o wyzwolenie! Musimy usunąć to rozdwojenie i położyć kres krwawym walkom“. Następnie mówca wskazuje na potrzebę wiedzy i poleca wykorzystanie tych instytucji oświatowych, jakie już istnieją, a więc Tow. Krzewienia Oświaty, wykładów dla analfabetów, czyteln i t. d. Wreszcie proponuje utworzenie sądów polubownych i komisji bezpartyjnej, która by demaskowała skrytobójców i wydanie odezwy wyjaśniającej sytuację.

W dyskusji zabierało głos 10 mówców. Naogół mówcy podkreślali poszczególne punkty pierwszego przemówienia wnosząc mało nowego. Na zaznaczenie zasługuje przemówienie rob. z fabr. Benicha i p. Szybiły z n.-d.

Przełstawiiciel z fabr. Benicha wykazał w energicznym przemówieniu, że interesy klasy robotniczej są jedne, jak jedną jest klasa robotnicza. Tylko wrogowie proletariatu starają się wnieść rozłam w szeregi robotnicze, wznecając właśnie wyznaniowe i przekonaniowe, rozpalając szowinizm wśród ciemnych mas. Im to przynosi pożytek, klasie robotniczej zaś — szkodę, rozdwarzając jej siły.

P. Szybiłło starał się przeciąć dyskusję nad przyczynami walk. Nie czas i nie miejsce na takie badania. Zasadniczo zgadzał się na potępienie głosów prasy, prowokujących walki, nie chciał jednak by piętnowano organy n.-d. Wspomniał następnie o Macierzy, która jakoby jest instytucją bezpartyjną i starał się bronić organizacji sokolich.

Po streszczeniu przemówień w języku niemieckim i żargonie dyskusję przerwano.

Do punktu drugiego obrad zgłoszono 5 rezolucji. Ze względu jednak na to, że piąta rezolucja zawierała cały prawie materiał czterech innych, przewodniczący zaproponował cofnięcie pierwszych czterech, co też było uskutecznione.

Rezolucja ta wywołała krótką dyskusję w kwestji, czy mają być wymienione tytuły pism w niej napiętnowanych za szerzenie kłamliwych wieści o łódzkich wypadkach. Na żądanie przedstawicieli n.-d. tytuły tych organów zostały opuszczone, poczym rezolucja została przyjęta jednomyślnie. W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy ją w całości“.

Sprawozdanie swe nasz współpracownik kończy następującymi słowami:

„Wogóle konferencja podkreśliła kilka ważnych momentów.

Przedewszystkim wykazała ona znaczną przewagę wpływów socjalistycznych wśród proletariatu łódzkiego.

Powtórę w oczach ogółu zdemaskowała podwójną grę kierowników n.-d.

Po trzecie wykazała ogromną rozbieżność pomiędzy kierownikami n.-d. i robotnikami narodowcami. Żaden z mówców n.-d. nie próbował nawet zasadniczo bronić Narodowej Demokracji. Konferencja wśród samych narodowców rozbuścić musiała krytycznym w stosunku do ich partji.

Jako objaw wprost żywiłowego protestu przeciwko podobnym machinacjom konferencja podniosła świadomość klasową i stworzy zapewne silną odporność przeciw wszelkim próbom wznowienia krwawych walk zmorą ciężką tak długo dławiących łódzki proletarijat“.

**Praca w Dumie.**

O stronnictwach w Dumie i ich działalności czytelnicy gazet sądzą zazwyczaj z ich zachowania się na posiedzeniach, z mów wygłaszanych z wniosków składanych i innych występów, odbywających się publicznie, o których piszą w sprawozdaniach. Nie każdy jednak wie, że poza posiedzeniami Dumy i wogóle wszelkiego parlamentu, wielka praca przygotowawcza odbywa się w komisjach, zarówno przez Dumę wybieranych, jak przez poszczególne partje wyznaczanych. W wielkim gronie można dyskutować tylko nad ogólnymi zasadami jakiejś reformy, albo nad gotowym wnioskiem prawodawczym; ale dla opracowania takiego wniosku, lub dla wniesienia do niego zmian i poprawek, konieczne są komisje, składające się z niewielkiej ilości osób, mających specjalne kwalifikacje w danym przedmiocie. Każda partja w Dumie ma takie komisje, utworzyły je także partje skrajne, jak socjaliści ludowi, es-erowie i s.-demokraci. W gazetach mało o tym piszą, i z nielicznych spotkanych przez nas wzmianek podajemy następujące wiadomości. Partja soc. lud. powołała specjalną komisję z 10 osób dla opracowania wniosku o zreformowanie sądów gminnych na zasadzie obieralności. Partja es-erów wyznaczyła komisję dla opracowania projektu prawa o powszechnym nauczaniu. Socjaliści-demokraci wytworzyli szereg komisji, zajmujących się różnemi sprawami. Jedną z tych komisji, powołaną w kwestji samorządu miejscowego, niedawno odbyła posiedzenie, na którym postanowiono podzielić się na dwie podkomisje, dla spraw samorządu miejskiego i wiejskiego oddzielnie, i prócz tego utworzyć odrębną komisję dla rozpatrzenia kwestji o reformie sądownictwa miejscowego.

Czy prace rosyjskich stronnictw w zakresie sformułowania pożądanych przez nie reform prawodawczych będą miały jakie praktyczne rezultaty w czasie najbliższym? O tym wątpić można, ale w każdym razie prace te mają ogromne znaczenie dla samych partji, ponieważ dają im możliwość jasno określić i na gruncie realnym postawić rozmaite żądania programowe, które dotąd były traktowane tylko ogólnikowo. W ten sposób te partje są lepiej przygotowane wobec rządu i wobec innych partji do walki na gruncie parlamentarnym i będą miały wielkie ułatwienie w dalszej swej agitacyjnej działalności poza Dumą.

Dzięki naszym specjalnym warunkom o żadnej pozytywnej robocie tego rodzaju dotąd nie ma mowy, i nasze

partje w kwestjach programowych obracają się przeważnie w sferze ogólników. Mówi się i pisze o autonomji „szerzej“ i „najszerszej“, o zdobywaniu „jak największych wolności i praw politycznych“, o „prawno-państwowym usamodzielnieniu“, o „demokratyzacji ustroju politycznego“ i innych podobnych rzeczach, ale jak one wyglądają zblizka i w ścisłym sformułowaniu, nad tym nikt się nie zastanawia, a nawet, jak się zdaje, niema komu tym się zajmować. Dziwić się temu nie można, bo stronnictwa robotnicze u nas całkowicie są zajęte sprawami bieżącymi, i prócz tego, nie będąc reprezentowane w Dumie, nie mają powodu i pobudki do zajmowania się detalicznym wyjaśnieniem swego stanowiska w kwestjach, w zakres prawodawstwa wchodzących. Swoją drogą taki stan rzeczy jest połączony dla stronnictw robotniczych z wielką szkodą, gdyż opóźnia pogłębienie uświadomienia politycznego mas ludowych w naszym kraju, które dotąd jest bardzo powierzchowne i polega na przyswojeniu kilku hasel bez należytego wniknięcia w ich treść. Z tego wynika, że w razie nastąpienia jakich mniejszych lub większych reform politycznych, chociażby tylko w sferze samorządu, reformy te będą wykorzystane przedewszystkim przez partje i klasy burżuazyjne, tak jak przez nie były już wykorzystane wszystkie koncesje, które dotąd były osiągnięte. Z niebezpieczeństwem tym należy się liczyć i zwrócić większą uwagę nie tylko na ogólne, ale i na poszczególne sprawy prawno-polityczne, na dobre będące.

T.

### Prądy socjalistyczne w Stanach Zjednoczonych.

Nigdzie w Starym Świecie kapitalizm nie podąży tak szybkim krokiem naprzód, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Koncentracja kapitałów dokonywa się tam z iście amerykańską szybkością. W zestawieniu z r. 1900 liczba większych zakładów przemysłowych pozostała po pięciu latach bez zmiany, natomiast umieszczony w nich kapitał wzrósł z 9 do 13 prawie miliardów dolarów (dolar około dwóch rubli), zaś wytwórczość ich podniosła się o  $3\frac{1}{2}$  miljarda. Odpowiednio również powiększyła się liczba robotników zatrudnionych w fabrykach.

Dość powiedzieć, i około 80% całej wytwórczości dostarczają Stanom Zjednoczonym olbrzymie fabryki, których

liczba stanowi 11% ogólnej ilości zakładów fabrycznych, Rozwój i koncentracja kolei żelaznych odpowiada zupełnie stosunkom naszkicowanym tu dla przemysłu, zaś świat handlowo-gioldowy spekulacjami swemi o wiele je przerasta.

Na tym tle najpotężniejszych stosunków kapitalistycznych najjaskrawiej występują potworne konsekwencje współczesnego systemu gospodarczego. Olbrzymie trusty (związki przedsiębiorców) w najbezwzględniejszy sposób wykorzystują swą wszechmoc, wyzyskując haniebnie spóżywców i robotników. Przekupstwo najwyższej administracji dosięga niebывałych w zachodniej Europie rozmiarów. Zarządy miast są całkowicie opanowane przez królów i królików świata przemysłowo-handlowego i do ich widzimisię stosują swą gospodarkę. Prasa, do gruntu znikczemniała na reklamach jawnych i mniej lub więcej zręcznie zamaskowanych, przestaje na usługach tych, którzy ją w danej chwili przekupić potrafili. Politykę robi się jawnie niemal przy pomocy pieniędzy, częstokroć nawet nie własnych, jak to miało miejsce przy wykrytych kolosalnych nadużyciach w towarzystwach ubezpieczeń na życie, gdzie za pieniądze wdów i sierot opłacano bajecznie kosztownych urzędników i dokonywano przekupstw nawet ciał prawodawczych.

Zepsucie takie wywołać musiało i wywołało pewnego rodzaju reakcję, krytykę panującego bezładu i wyzysku. Atoli rola krytyka tylko częściowo przypadła w udziale socjalistom. W kraju, gdzie zręczni geszefciarze zaszczepili z powodzeniem zasadę, że wszystko może posłużyć do zrobienia dobrego interesu, nawet święte oburzenie z powodu nadużyć dało pole do karjery najrozmaitszym reformistom i radykałom. Głośną zwłaszcza osobistością w tym względzie jest niejaki pan Hearst (Hirst), człowiek do niedawna zajmujący podrzędne stanowisko w partji demokratycznej, dziś potentat finansowy, właściciel kilkudziesięciu dzienników, rozchodzących się w dwóch milionach egzemplarzy, założyciel i głowa nowej partji politycznej Ligi Niezawisłych, który z dziś na jutro może zająć jedno z wybitniejszych stanowisk w życiu społeczno-politycznym. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych większość olbrzymia ludności rozpada się na dwa tylko obozy polityczne: jedni są republikanami, dążącymi do jak najściślejszego zlania się stanów w jedno państwo niepodzielne, drudzy, t. zw. demokraci, przeciwnie, pragną możliwie szerokich kompetencji dla władzy każdego poszczególnego stanu. Obie partje róż-



nią się od siebie głównie programem politycznym, zaś pod względem społecznym są jednak bezbarwne. Liga Niezawisłych posiada program radykalny, przytym mocno niejasny i bałamutny. Socjaliści są jedynymi wyrazicielami daleko sięgających reform społecznych i, o ile tylko mogą, wyzyskują wyjątkowe swoje, korzystne dla ich rozwoju stanowisko.

W 1904 r. podczas wyboru prezydenta Stanów popularność Partji Socjalistycznej zwrosła bardzo znacznie. Ale już w dwa lata później wybory do kongresu (ciała prawodawczego Stanów Zjednoczonych) dały wynik dla niej ujemny. Toż samo działo się z Socjalistyczną Partją Pracy, drugą organizacją robotniczą. Nie można jednak uważać sprawy za przesadzoną w ten sposób. Socjalizm amerykański dotąd nie umiał powiązać swoich luźnych szeregów w ścisłą, jednolitą organizację partyjną. Poza właściwemi partjami istnieje mnóstwo klubów i kółek dyskusyjnych o charakterze wyraźnie i bezsprzecznie socjalistycznym, acz niekoniecznie robotniczym. Tak naprzykład studenci posiadają młode, lecz żywe Interkolegialne Stowarzyszenie socjalistyczne. Istnieje również założona z zapisu miljonerki pani Carrie Baud Wyższa Szkoła Nauk Społecznych, mająca na celu krzewienie zasad socjalizmu na podstawie teoretycznej i prowadzenie odpowiednich badań naukowych.

Sama Partja Socjalistyczna (Socialist. Party) liczy obecnie dopiero 35,000 członków zorganizowanych w około 2,000 związków i stowarzyszeń miejscowych. W ciągu ostatnich lat trzech liczba jej członków wzrosła niemal w dwójnasób.

W najbliższej przyszłości należy oczekiwać dalszego wzrostu organizacji socjalistycznych. Zbudzona myśl krytyczna, opanowana chwilowo przez błagą geszefciarzy radykalnych i ich pismaków, z czasem utoruje sobie samodzielnie drogę do prawdy. Pomocą w tej pracy będą niewątpliwie pisma uczciwe o charakterze zupełnie wyraźnym, ściśle związane z partją lub przez nią kierowane. Pism takich już w r. 1903 było 30, w tej liczbie jedno polskie.

*m. b.*



### Na robotników łódzkich otrzymano:

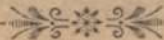
Od Redakcji „Russkich Wiedomosti“ za pośrednictwem p. L. Krzywickiego 52 rb. 57 kop.

### SPROSTOWANIE.

W numerze 22-im w dziale „Książki nadesłane do Redakcji“ przy tytule książki „Jak chłopci polscy walczyli o wolność“ mylnie podano nazwisko autora J. Sassenbach. Autor bezimienny. W artykule „Ubezpieczenia społeczne“ na str. 688 zamiast Breutano powinno być — Brentano, zamiast „Arbeiterveirsicherung gemäss der bantigen Wirtuftsordnung“ powinno być — „Arbeiterversicherung gemäss der heutigen Wirthschaftsordnung“.

Nadesłany do Redakcji zeszyt I i II „Steru“ — organu równouprawnienia kobiet, wychodzącego w Warszawie, zawiera między innymi artykuły następujące:

Wyborcze prawa kobiet przez P. Kuczalską-Reinschmit. Odezwa do kobiet polskich. — List na wiec praw wyborczych — przez L. Krzywickiego. — Sprawa równouprawnienia kobiet w pierwszej Dumie — przez R. Baudoin de Courtenay. — Korespondencja z Petersburga — przez R. B. — Powitanie — przez Marję Dulebiankę. — Prostytucja w małżeństwie — przez Annę Limprechtównę (Orsyd). — Strój jako czynnik poniżenia kobiety — przez Dr. W. Miklaszewskiego. — Dromaderki i kwestarki — przez C. Wałęwską. — Was widzę bohaterzy — wiersz przez M. Kulikowską. — Nasze wiece. — List córki. — Z zrzeczeń wzajemnej pomocy i inne.



# Ze wspomnień więziennych.



(Ciąg dalszy \*).

## II. W ratuszu.

Po przybyciu do ochrany na Daniłowiczowskiej ulicy wprowadzono mię na I piętro, gdzie po zapisaniu nazwiska, adresu, wieku, miejsca urodzenia i t. p. kazano mi znów czekać. Usiadłszy na kanapie drzemalem wraz z kilku oczekującymi 3 młodzieńcami (robotnikami); po dwugodzinnym oczekiwaniu przyniesiono papier z wydrukowanym tekstem, wpisano na nim tylko moje nazwisko i nazwisko jakiegoś żandarmskiego rotmistrza, który mi tą drogą oznajmiał, że, rozpatrzywszy się w całej sprawie, znajduje, że są dostateczne dowody dla zatrzymania mię w kozie „pod strażej”. Jak się później przekonałem, jedynym powodem było to, że kiedyś przed laty siedziałem w cytadeli i byłem na wygnaniu „w drodze administracyjnej” — to była jedyna „dostateczna podstawa” do uwięzienia mnie.—Po podpisaniu tego cyrografu poszedłem ze strażnikiem przez podwórze tegoż gmachu do t. zw. aresztu policyjnego. — Wprowadzono mię do pokoju widzeń, gdzie, wśród jakichś 20 aresztowanych z różnego powodu osób, musiałem czekać kolejki ponownej rewizji, ponownego po raz 3 zapisywania do ksiąg. — Po kwadransie drzwiczki od podwójnej siatki, przedzielającej podczas widzeń rodziny od więźniów,—otworzyły się, przeszedłem do kancelarji; tuż za drzwiami znów przepierzenie jak w kasach, z drucianej siatki z okienkiem, za nim siedzi urzędniczek i zapisuje wszystkich aresztowanych, przybywających do ratusza—więc znów kto, wiek, zajęcie, adres... Potym strażnik rewiduje, zatrzymując kosztowności, notatniki, papiery, pieniądze o ile są w większej ilości (kilka rubli mieć ze sobą można). Po tych wszystkich formalnościach otwierają się wreszcie nowe podwoje, wiodące z kancelarji na korytarz, w nim na lewo—o jakie kilka kroków widać drewniane, na czarno pomalowane przepierzenie — drzwi w nim wiodą na oddział kobiecy, na prawo na

\*) Patrz № 23.

takiejże odległości są drzwi do suterenu, gdzie się znajduje kuchnia, łaźnia, składziki jakies; nawprost prawie wejściowych drzwi znajdują się schody, któremi strażnik zalecił mi iść na górę. Ledwie przestąpił próg kancelaryjny uderzyła mnie woń stęchlizny, zgnilizny jakiejś. Poszedłem na I piętro—tam to samo, w dodatku podeszwy literalnie przyklepiały się do podłogi korytarza, tyle było na niej lepkiej brudnej masy wytworzonej z brudu, rozlanej wody, plwocin...

Przy słabym oświetleniu lampki korytarzowej ujrzałem wyciągniętego na kanapce strażnika; spał on w najlepsze. W korytarzu było już nas kilku, powoli schodzili się inni; strażnik wreszcie raczył się obudzić, zaczął otwierać kolejno cele dla znalezienia miejsca dla nas; we wszystkich celach „nary“ i podłogi były pokryte śpiąciami więźniami, pomimo tego wpakowywano nas po kilku do każdej.

Cel na I piętrze pięć: № 6, 7, 9, 10, 11, z nich pierwsze 4 obliczone na osób 18 mieściły po 50,—a 11 czterykroć większa mieściła w sobie wówczas 170 osób!

Można wyobrazić sobie jakie w nich nocą było powietrze! Zaduch, brud, ciasnota — odrazu zwracały na siebie uwagę;— o położeniu się mowy być nie mogło, tak każdy kawałek miejsca był wyzyskany, to też tę pierwszą noc przespałem siedząc. Była już druga w nocy, gdym wszedł do celi, a pomimo tego jeszcze w tym czasie strażnik od czasu do czasu budził wszystkich wywoływaniem nazwisk osób wzywanych do badania; później przekonałem się, że ochrana większość więźniów wzywała na badanie między 11 a 3 w nocy.

O 7-ej zrana przebudził mnie hałas: to strażnik pootwierał cele i więźniowie z różnych cel szli myć się do 2 kranów wodociagowych, mieszczących się na korytarzu między 9 a 10 celą;—poszedłem i ja. Na korytarzu było ze 200 z górą osób, gawędzili, spacerowali, oczekując opróżnienia się miejsca koło wodociagu, gdzie jednocześnie najwyżej 6 osób myć się mogło.

W celach tymczasem inni więźniowie układali sienniki i zamiatali podłogę. Więźniowie w ratuszu sami porządkują w celach, przyczem codzień do zamiatania wybierają z pomiędzy siebie 2 dyżurnych.

Koło 9-ej godziny 2 więźniów wniosło ceber z żurkiem, kwaskowato mdły zapach jego odrazu odbierał chęć samą probowania go, przytym dodać należy odwieczny zczerniały

ceber, który w porządnym gospodarstwie chłopskim dawno-  
by już był wycofany z użycia. Amatorzy żurku otrzymy-  
wali koło kwarty tego napoju do względnej czystości cyno-  
wej miski, jedynego naczynia, udzielanego więźniom. — Po  
śniadaniu tym zaraz podawali wrzątek, kto miał cukier  
i herbatę własną korzystał z niej; — tych, co nie mieli (a wszy-  
scy świeżo aresztowani, rzecz prosta, nic z sobą nie mieli),  
częstowali ci towarzysze, którzy już zdołali zagospodarzyć  
się w ratuszu. — Obiad dają koło 1-ej — składa się on z miski  
zupy (grochówki, kapuśniaku, krupniku, żurku), prócz tego  
2 razy w tygodniu kawałek mięsa „sztuczkę“ niezbyt apę-  
tyczną. Po obiedzie dają wrzątek, a koło 4-ej znów wrzą-  
tek. Dla tych więc, co nic z domu nie mają — całodzienna  
strawa najczęściej składa się z 2 misek zupy i 2 funtów  
razowca. Jak widzimy ilościowo niedostatecznie, jakościowo  
— niżej wszelkiej krytyki; prócz tego zaznaczyć należy,  
że od 4-ej popołudniu do 9 zrana, ztym przez 17 godzin  
całkiem nic nie dawano. — Rzecz prosta, że władza doskonale  
z tego sobie zdawała sprawę i zezwalała codziennie przynosić  
jadło z domu („wałówki“) lub obiady z restauracji. „Wałówki“  
te zwykle dochodziły w znacznie uszczupionej ilości, gorzej  
się jeszcze działo z bielizną zwracaną przez więźniów; nie  
było więźnia, któremu część przynajmniej bielizny nie zgi-  
nęła, — niektórym wszystka. Wszelkie skargi nie pomagały,  
pan „smotritiel“ najwyżej raczył zezwolić pójść do piwnicy,  
gdzie marnowało się masa rzeczy nie doręczonych rodzi-  
nom; najczęściej poszukiwania te nie uwieńczyły się pożą-  
danym rezultatem, a nazajutrz rzeczy po dawnemu ginęły.

Wspomniałem już o brudach, panujących w koryta-  
rzach i celach, otóż źródłem zanieczyszczenia był wychodek  
i korytarzyk doń wiodący, gdzie do kostek prawie sięgała  
brudna, cuchnąca masa; więźniowie na podszwach swych  
roznosili ją wszędzie, a więc i na nary, które w ratuszu  
służą za stół, stołek i łożo... Plagą ratusza prócz tego są  
olbrzymie ilości robactwa, zwłaszcza w tych celach, gdzie  
więźniowie nie dbają sami o utrzymanie w nich czystości.

Na dobiek istniejąca w suterenach łaźnia utrzymiana  
jest tak brudno, i tak w niej zimno (wybite szyby), że gdy  
raz na parę miesięcy poprowadzą tam więźniów, prawie  
wszyscy odmawiają sobie tej przyjemności.

Cele, w których nary pomieścić mogą zaledwie 18 osób,  
mieścily w swych ścianach — po pięćdziesiąt kilka. Stąd  
wskutek przepelnienia i różnorodności więźniów (bandyci, po-

lityczni, przygodni więźniowie: roznosiciele gazet, robotnicy, urzędnicy, lekarze, dzieci i osoby wiekowe) wprost niemożliwe jest jakieś poważniejsze zajęcie; o czytaniu np. prawie mowy być nie może;—przytym, ciągle sprzeczki dochodziły nieraz do takich rozmiarów, że zatrwały życie całej celi. -- Stałym powodem kłótni jest np. prawo do spania na narach. Według zwyczaju więźniowie, przychodzący z fortów lub innych więzień mają pierwszeństwo do nar przed temi, co byli przyprowadzeni z miasta: — niektórzy z tych ostatnich, tygodniami całemi czekali swej kolejki, która ich często mijala, bo przypędzanie z fortów ma często miejsce. Spać na brudnej, zaplutej, cuchnącej podłodze, pod obawą, że ktoś w nocy — przypadkiem zapluje, wcale przyjemnym nie jest.

Spacerów w ratuszu wcale niema, boć nie można tak nazywać godzinowej przechadzki poobiedniej po wyżej opisanym korytarzu, gdzie prócz zaduchu, tłok i gwar straszny panował.

Widzenia dla tych, co mieli pozwolenie od odnośnej władzy odbywają się 2 razy na tydzień (czwartek i niedziela) przy czym odrazu dają je 6 więźniom, a że do każdego przychodzi po kilka osób, i wszystkie one muszą głośno rozmawiać przez podwójne kraty, więc można sobie wyobrazić jaki krzyk powstaje, przytym od widzimi się pana strażnika zależy, czy takie nawet widzenia trwają 2 czy 10 minut.

Listy do krewnych wysyłane z ratusza zwykle nie dochodzą, prośby, skargi — nie wiadomo jaki los spotykał, bo o odpowiedziach zwykle mowy wcale nie było.

Taki stan okropny długo trwać nie mógł wśród więźniów; pomimo częstej zmiany składu ich, pomimo tego, że większość ich nie była zdolną do żadnego protestu, — protest ten przy pewnych okolicznościach musiał wybuchnąć, i wreszcie wybuchnął.

W jedną z niedziel styczniowych na widzenia przyszło znacznie więcej osób, niż zwykle, bo nazajutrz miano kilkadziesiąt osób wysłać do różnych miejsc Rosji, między innymi do Wiatskiej gubernji. — Pan smotritiel „księdzem“ — przewzany wpadł w zły humor i widzenia skrócił do 2 minut. Oponentów wymyślał w najokropniejszy sposób, a w każdej szóstce znajdował się taki śmialek, co żądał dłuższego widzenia; doprowadziło to „księdza“ do wściekłości, porwał własnoręcznie jednego z robotników i wraz z 2 strażnikami

prawie zaniósł do kozy; operacji tej towarzyszył straszny ryk, którego i lew by się chyba nie powstydzil; z takim samym krzykiem napadł na rodziny więźniów i przerwał widzenia, nie bacząc na prośby matek, które miały nazajutrz na lata całe pożegnać synów. Zadrzał z oburzenia cały ratusz, w oddziale kobiecym, gdzie mieści się koza, myślano, że nas tłuką kolbami, u nas — gdyśmy posłyszeli krzyki z oddziału kobiet: „Nie bić, nie bić“, powstała myśl, że biją kobiety — powstał krzyk straszny; — wszyscy więźniowie wylegli na korytarz i pędzili nadół ku kobiecemu oddziałowi krzycząc: „Nie bić, nie bić!“ — „Ksiądz“ się przeraził: wypuścił z kozy towarzysza naszego i zawezwał jednego z więźniów na oddział kobiecy dla upewnienia, że nikogo nie biją. Postanowiliśmy jednak zareagować — na razie w drodze legalnej. — Przedstawiciele cel — po 2 od każdej opracowali szereg żądań dla poprawy położenia więźniów w ratuszu. — Zawezwaliśmy „księdza“ i każda cela oświadczyła, że prosimy o przybycie nazajutrz przed 1-ą policmajstra, któremu chcemy przedstawić skargę na niego („księdza“) i na tutejsze porządki. Pomiędzy sobą urządziliśmy w razie nieprzybycia policmajstra chwycić się środków, któreby zniewoliły wyższą władzę wglądać w ratuszowe piekło.

„Ksiądz“ tymczasem nie zasypiał gruszek w popiele; już o 7-ej zrana wyprawił część oponentów do Brześcia, drugą część zamierzał wieczorem wyrzucić do fortów, liczył, że reszta — zaniecha skargi i cała sprawa zatrze się. Było tego wypróbowany środek.

Niestety przypadek zrządził, że o 8-ej zrana tegoż dnia zjawił się w więzieniu naszym podpułkownik — urzędnik do szczególnych poruczeń policmajstra. Przedstawiliśmy mu cały szereg żądań, wykazaliśmy faktami do czego dochodzi sanowola „księdza“, wskazaliśmy na wszystkie niedomogi, kradzieże, znęcanie się i t. p. Podpułkownik słuchał uważnie, notował, sprawdzał, zwiedzał wszystkie zakątki... spiżarnię, kuchnię, wychodki.

Nad nami na drugim piętrze w t. zw. sekretkach było kilka warjatek, nieszczęśliwe te istoty chodziły nago (odzież rwaly na sobie), ziębły (bo wytłuczonych szyb „ksiądz“ nie wstawiał, a piece rzadko opalał), chorowały, a lekarz nigdy do nich nie zaglądał (wiem o 2 wypadkach śmierci tych nieszczęśliwych kobiet — jedna starszka, druga brzemienna 20-letnia żydówka)... Podłoga w celi warjatek była brudna strasznie, gdyż wylewały one jedzenie, kubły i t. p., powietrze

naturalnie — niemożliwe... Nocami rozlegały się przeraźliwe jęki, które budziły najtwardziej śpiących. Niektórzy strażnicy paskiem uspakajali je!

Nim przybył do sekretów podpułkownik już cele u nich nieco uprzągnięto, a na nie same narzucono chałaty... Cały dzień spędził rewident w ratuszu sumiennie badając wszystko; tak np. zmierzył kocioł i przekonał się, że w nim najwyżej dla 120 osób można gotować jedzenie (więźniów było wtedy z górą 600), dowiedział się, że słoninę wydają na oko tak ze 2 funty zamiast kilkunastu i więcej... „Ksiądz“ dnia tego zachorował — sądziliśmy, że jak zwykle w takich razach, gdzie miarkę przebrano i doprowadzono do rozgłosu, dostanie urlop—na kurację, po tygodniu jednak wyzdrowiał, długo wszakże jeszcze nie pokazywał się na oddziałach, chciał tych, co uważał za prowodyrów protestu — powypychać do fortów, ale ci się prawnie zabezpieczyli i oparli... Na dobitek cele się zmówiły wobec przepelnienia nie wpuszczając więcej ponad pewną liczbę osób nowych, więźniów... I wskutek tego zanim się nie zrobiło luźniej, przez 4 dni nikogo do ratusza nie przyprowadzono. Ów podpułkownik w ciągu miesiąca bywał codziennie prawie, wpadał i w nocy nawet, po dawnemu pilnie słuchał skarg więźniów, zaprowadzał zmiany. Dzięki jemu w krótkim czasie wprowadzono następujące reformy: Korytarze i ustępy utrzymują w większej czystości (choć i tak strasznie brudno), „wałówki“ wydają za kwitami—odtąd więźniom nic nie ginie; listy, prośby, skargi—dochodzą podług adresów, widzenia są dłuższe, strażnicy obchodzą się grzeczniej, jedzenie dają o wiele lepsze, tak że większość więźniów zaczęła jeść je, wrzątek dają o godzinie 7-ej wieczór... Na wszelkie pytania, co do sprawy — odpowiedzi dają w dość krótkim czasie. Lekarz, którego dawniej tygodniami nie bywało, zjawia się codziennie... „Ksiądz“ pozostał na posadzie, ale biedak stracił na animuszu, na pewności siebie, na tym rozmachu, co to każdemu zdawało się mówić „razniesu“!... Słowem, stał się konstytucyjnym „smotritielem“—dodajmy jednak w specjalnie współczesnym jeszcze znaczeniu: może jeszcze to i owo po dawnemu zrobić, ale powołując się na instrukcję, to nieznane dawniej dlań słowo. Biedny „ksiądz“—jaki to czasy nastały dla niego, a jeszcze nie tak dawno tłukł własnoręcznie krnąbrnych więźniów!—Aby skończyć z ratuszem, parę słów wspomnę jeszcze o rozrywkach więźniów, bo i w tych murach ponurych śmiech i zabawa nie są rzadkim



goscieniem, choć zwykle chwilowym tylko. Do ulubionych rozrywek należy śpiew chóralny — co prawda zabroniony, ale cóż poradzić; wszystkich posadzić do karcerów nie można, bo zaledwie dwie takie kaźnie egzystują, zresztą wszelkie kary jątrzą i mogą doprowadzić do poważniejszych zajść; więc po groźbach, zakazach dano spokój — i więźniowie całemi nieraz dniami śpiewają a raczej drą się, co w dusznej, zadymionej celi doprowadza wreszcie do chryпки tak, że o ile świeże siły śpiewackie nie przybywają, chór się uszczupla — śpiewy ucichają. Wieczorami grają zwykle w „szura“: siada szereg więźniów na narach i poza sobą przesuwa „pytę“, ze skróconego ręcznika, pytą tą uderzają w plecy tego, który przed uczestnikami gry biega, starając się pochwyć bijącego. Złapany zmienia go. Gra ta zwykle odbywa się z wielką werwą.

Druga gra to tak zwana „pasitucha“: jeden z uczestników gry kładzie głowę na kolanach drugiego — rękę zaś trzyma w tył założoną, inni biją go w dłoń; zadaniem jego zgadnąć, kto uderzył.

„Wiewiórka“ — siedzi jeden na niskim stolku i obraca jaki przedmiot, poczym niespodzianie uderza w nogę jednego z dwóch uczestników gry, ten zaś w tym momencie powinien uderzyć go pantoflem w rękę, jak chybi trafia siebie — ku uciechu innych — w nogę.

„Niedźwiedź“: — trzech ustawia się w szeregu, rozstawwszy nogi tak, aby stopy dotykały się do siebie, środkowy, który ma na głowie czapkę barankową wysoką, uderza niespodzianie w rękę stojących z boku (rękę trzymają oni przy twarzy), uderzony drugą ręką powinien zrzucić czapkę uderzającego, który w tym momencie szybko schylając się, stara się zapobiec temu..

Gra w „podwójnego kota“, czyli tak zwana z rosyjska „dwojnaja koszka“ — jest to „pasitucha“ tylko z tą różnicą, że do bicia staje dwóch, z nich jeden jest „ofiara“, (bo tylko świeżo przybyły więzień, nie wiedzący na czym polega sztuka w tej grze, daje się brać na nią). „Ofiara“, którą bije drugi, podlegający biciu, nie wiedząc o tym, szuka bijących wśród innych uczestników. Wywołuje to ogólną uciechę, choć „ofierze“ nieraz ręce puchną od tej gry...

Wogóle nowoprzybyli często są mimowolnemi sprawcami uciechy dla starych więźniów. Niewinnie aresztowani, święcie wierzą, że ich nie dziś, to jutro wypuszczą, zwłaszcza

cza, jeżeli przy badaniu im to oświadczą... Takie dziś — jutro trwa nieraz tygodniami, a oni są wciąż na pogotowiu..

Ludzie gruboskórniejsi urządzają sobie na tym tle całe przedstawienia, sfabrykują kartkę — taki to a taki uwalnia się „so wsiem“ („ze wszystkimi“)! Biedak pędzi do swych rzeczy, czule się żegna ze wszystkimi, idzie z tłumokiem do drzwi, a tu wybucha homeryczny śmiech!.. Naiwna wiara w obietnicę takie zanika jednak coraz bardziej, sprawy więzienne stają się znanymi ogółowi: uczą się ludzie rozumieć, co znaczy „siewodnia — zawtra“. Ratusz jest tylko czasowym więzieniem, siedzi się w nim kilka dni lub tygodni, później idzie się na Pawiak (o ile się ma sprawę sądową) lub do fortów (o ile się żadnej sprawy mieć nie będzie lub tylko administracyjną), gdy kogo wypuszczają na wolność lub wysyłają na wygnanie, to z Pawiaka lub fortów droga prowadzi również przez ratusz.

Okolo 5-ej—6-ej zjawia się „gospodarz“ — starszy strażnik Waflak z listą kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu osób i, chodząc od celi do celi, wyczytuje nazwiska. Wymienieni przezeń więźniowie mają zebrać rzeczy i być na pogotowiu. Koło 3-ej — wypuszczają ich na korytarz dolny, tam otwierają drzwi i po nazwisku wywołując, wpuszczają po jednym do kancelarji. W kancelarji stoi „ksiądz“ z listą, przy nim oficer konwoju „przyjmuje“ „partję aresztantów“.

Wszyscy z zapartym oddechem oczekują chwili ujścia żołnierzy konwoju. Nie wotyńcy — to już dobrze! — Wotyńcy w najlepszym razie całą drogę pędzą co tchu starczy, krzyząc, wymyślając, grożąc biciem; wyjątki zdarzają się nadzwyczaj rzadko. I tym razem szczęście mi dopisało: dostaliśmy konwój z Litewskiego pułku. Wyprowadzono nas na podwórze, ustawiono piątkami, z pięć razy przeliczano — wreszcie zakomenderowano — ruszyliśmy, dźwigając tłumoki z pościelą i rzeczami. Przez drogę od czasu do czasu krzyczano: „nie roztjagiwajisia“, „nie odstawaj“... Szliśmy dość wolno, bo oficer kazał żołnierzom stosować się do naszego kroku. Po półgodzinnym marszu stanęliśmy przed bramą „fortu Aleksieja“, mieszczącego się przed cytadela.

*Olaf.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

---